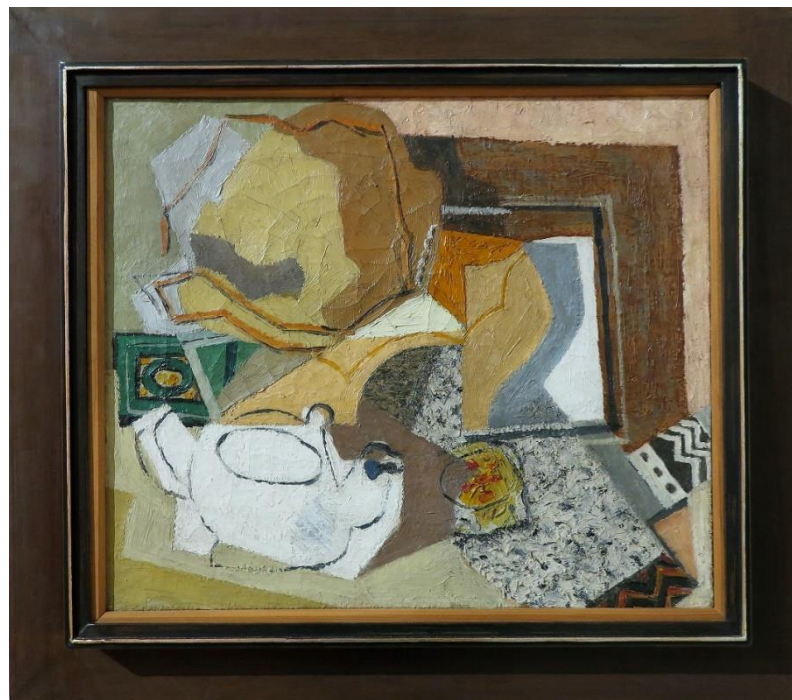


## Wystawa *Choroba jako źródło sztuki* w Muzeum Narodowym w Poznaniu

W piątek, 17 maja br. obejrzałem w Muzeum Narodowym w Poznaniu ciekawą wystawę „Choroba jako źródło sztuki”. Moim cicerone był znany malarz, a jednocześnie jeden z wystawianych tu twórców Andrzej Okińczyc.

Wystawa, jak to określono w broszurce wydanej przez Muzeum, nie jest wystawą o chorobach, tylko o sztuce, która powstaje z ich udziałem. Co ciekawe, skoncentrowano się na chorobach dotyczących ciała, pomijając prace artystów cierpiących na choroby psychiczne – ale to temat na osobną i zapewne dużo większą ekspozycję. Całość podzielono na pięć części: *Warunki ciała*, *Nastrój*, *Tańce śmierci*, *Autoportrety* i *Chore obrazy*. Pierwszą z nich otwierają

obrazy Władysława Strzemińskiego – mają być analogią ciała obrazu i ludzkiego organizmu. Strzemiński stracił w czasie I wojny światowej rękę i nogę oraz wzrok w jednym oku. Mogło to też odbić się na jego psychice, o czym świadczył sposób w jaki traktował swoją żonę, genialną rzeźbiarkę Katarzynę Kobro. Pamiętam moje rozmowy z Andrzejem Wajdą, gdy ten przygotowywał się do kręcenia filmu „Powidoki” o tym właśnie artyście. Pytałem go wtedy jak zamierza przedstawić relacje Strzemińskiego z żoną. W odpowiedzi usłyszałem, że ten



Władysław Strzemiński, *Martwa natura z czajnikiem*, 1927-1928

wątek w ogóle nie znajdzie się w filmie. Na moje zdziwione pytanie dlaczego, bo przecież to szalenie ważne, usłyszałem, że rozmyłoby to główne przesłanie filmu, który miał pokazać dramatyczny konflikt niepokornego, awangardowego artysty z totalitarnym reżimem.

Związek między kształtem dzieła a organizmem można odnaleźć i w pracach innych artystów, jak w ciekawej instalacji ze zużytych ubrań Mariana Stępaka czy w rosnących jak rośliny ciałach na tablicach anatomicznych Magdy Hueckel. Są tu, jak i na całej wystawie, także prace artystów z czasów dawniejszych, jak zmarłego przedwcześnie na gruźlicę, w wieku trzydziestu lat, Artura Grottgera. Poruszające są opracowane w ramki tabliczki osób proszących o jałmużnę z powodu choroby, przygotowane przez grupę *Bergamot*. Uwagę zwraca także znany mi wcześniej cykl trzech, wielkoformatowych fotografii chorej na raka Katarzyny Kozyry. Na jednym z nich artystka jest upozowana na podobieństwo Olimpii



Marian Stępak, *Korpusy*, 2010



Andrzej Dłużniewski, *Mgła*, 2011

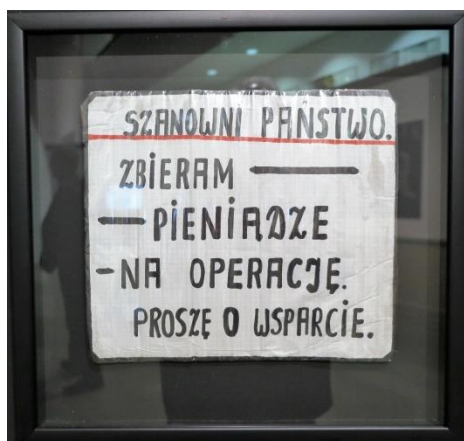




Katarzyna Kozyra, *Olimpia*, 1986

z obrazu Maneta. Przejmującym świadectwem siły woli w chorobie i kalectwie są też obrazy Andrzeja Dłużniewskiego, który, po utracie wzroku, wydawał precyzyjne polecenia żonie i synowi, którzy tworzyli ostateczną wersję obrazów.

W części zatytułowanej „Nastrój” pokazano m.in. cmentarne pejzaże Adama Chmielowskiego, znane mi z Galerii XIX wieku w krakowskich Sukiennicach, czy fotograficzne pejzaże z serii „Autoportrety wyciszone”, walczącej z rakiem, Magdy Hueckel. Poruszająca swą prostotą jest też seria



Grupa Bergamot, *Życie organiczne*, 2009-2019



Adam Chmielowski, *Zachód słońca*, ok. 1880

„Autoportretów odobsesyjnych” tej samej autorki umieszczona w innej części wystawy. Jest też praca „Ulica paryska w nocy” absolwenta krakowskiej Szkoły Sztuk Pięknych Ludwika de Laveaux. Artysta zmarł na gruźlicę w Paryżu, w wieku 25 lat. W „Weselu” Stanisława Wyspiańskiego pojawia się jako *Widmo*. W tej części wystawy jest też reprodukcja ostatniego obrazu, także zmarłego bardzo młodo, Maksymiliana Gierymskiego. Moim zdaniem, kuratorka mogła ją sobie darować – miała przecież do dyspozycji wiele oryginalnych prac innych autorów.



Magda Hueckel, z cyklu *Autoportrety odobsesyjne*, 2016



Ludwik de Laveaux, *Ulica paryska w nocy*, 1892-1893





Władysław Podkowiński, *Studium szkieletu do kompozycji Taniec szkieletów*, 1892

Obok, w gablocie, inna przejmująca praca tej samej autorki, wykonana charakterystyczną dla niej techniką, pt. „Fetysz III”. Nie bardzo natomiast rozumiem dlaczego znalazł się tu „Autoportret w jakuckiej czapce” Jacka Malczewskiego.

W osobnej sali znalazła się duża instalacja wideo Joanny Rajkowskiej pt. „Wszystkowidzące oko”. To nawiązanie do osobistej tragedii artystki, której córka urodziła się z rakiem oczu. Do tego nawiązywała oryginalna praca wyświetlana na budynku Muzeum Narodowego w Brasili. Metoda podobna do gigantycznych projekcji Krzysztofa Wodiczko. Jednak na omawianej wystawie prezentacja ma znacznie mniejszą skalę, dostosowaną do muzealnego wnętrza.

W „Tańcach śmierci” znakomite studia szkieletów czy samych czaszek wykonane przez, zmarłego przed trzydziestką, Władysława Podkowińskiego. Obraz olejny pędzla tego samego artysty pt. „Marsz żałobny Chopina” równie dobrze mógłby znaleźć się i w części poświęconej nastrojowi. Bardzo podobał mi się także inny obraz Podkowińskiego pokazany na wystawie, a mianowicie „Sobótki” Przygnębiające wrażenie robią też postaci na rysunkach Witolda Wojtkiewicza.

Na wystawie można znaleźć sporo autoportretów cierpiących na śmiertelne choroby artystów, w tym wspomnianego już Ludwika de Laveaux, Zygmunta Waliszewskiego, Stanisława Wyspiańskiego czy Artura Grottgera. Ten ostatni, bardzo oryginalny, został namalowany na palecie. Przejmująca jest, znajdująca się na środku pomieszczenia, rzeźbiarska instalacja Aliny Szapocznikow pt. „Nowotwory uosobione”.



Władysław Podkowiński, *Sobótki*, 1894



Alina Szapocznikow, *Nowotwory uosobione*, 1971



Artur Grottger, *Autoportret na palecie*,





Joanna Rajkowska, *Wszystkowiedzące oko*, 2013-2019

Część ostatnia wystawy to „Chore obrazy”, gdzie choroba pojawia się na samych obrazach. Bardzo kolorowe i pełne szczegółów, ale zarazem niepokojące są dwa obrazy Marii Antoniak „Sto lat!” i „Mimo wszystko”. Z daleka sprawiają wrażenie czegoś bardzo pogodnego, ale podejście bliżej zmusza do zauważenia przynębiających szczegółów. Jeszcze bardziej dramatyczne są dwa pokazane w innych pomieszczeniach obrazy tej samej autorki z cyklu *Plastic Throat*, a mianowicie „No 2” i „No 21”. We wszystkich tych pracach tradycyjną materię malarską uzupełniają kształty ze stopionego plastiku. Bardzo podoba mi się także na poły abstrakcyjna praca „Obraz 1” pędzla absolwentki poznańskiej ASP Lidii Kot. Trochę przypomina mi to prace amerykańskiego malarza Cy Twombly, które



Marta Antoniak, *Sto lat!*, 2018



Marta Antoniak, *No 21* z cyklu *Plastic Throat*, 2013

widziałem w kolekcji Menilów w Houston, w Teksasie. Rzeczywiście chore są dwa obrazy Emilii Kachnicz. O ile łuszcząca się na nich farba może być zamierzonym efektem artystycznym, o tyle marszczące się na rogach podobrazie wskazuje raczej na nieudolność wykonawcy. W tej części wystawy można także zobaczyć trzy obrazy olejne Artura Grottgera, z których jeden przedstawia kalekiego powstańca.



Niestety technika olejna nie była mocną stroną Grottgera, znanego z rewelacyjnych grafik.

Jeszcze kilka innych prac pokazanych na wystawie przykuło moją uwagę. To m.in. cykl intrygujących fotografii pt. „Body Texts” innej absolwentki ASP w Poznaniu Małgorzaty Dawidek. Artystka jest także znana jako autorka licznych artykułów, opracowań i książek na temat tekstów wizualnych. W dwóch oszklonych gablotkach można zobaczyć jej zabawy z rysunkiem zatytułowane „Infusive drawings”.

Ciekawa jest instalacja Zbigniewa Rogalskiego pt. „Łzy”. To wielka



Lidia Kot, *OBraz 1*, 2019

czarna, wełniana wstęga, o długości dziewięciu metrów, na której wyhaftowano napisy przypominające te, które pojawiają się na końcu filmowej projekcji. Zbigniew Rogalski także ukończył poznańską ASP; obecnie mieszka i pracuje w Warszawie.

Bardzo podoba mi się także dziurawa koszulka, czyli praca wspomnianego już w tym tekście Mariana Stępaka, absolwenta Wydziału Sztuk Pięknych Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. Ważną rolę w ekspozycji tej pracy odgrywa intensywny, pomarańczowy kolor ściany, na której ją powieszono.



Małgorzata Dawidek, z cyklu *Body Texts*, 2015-2016



Marian Stępak, *Corpus*, 2016

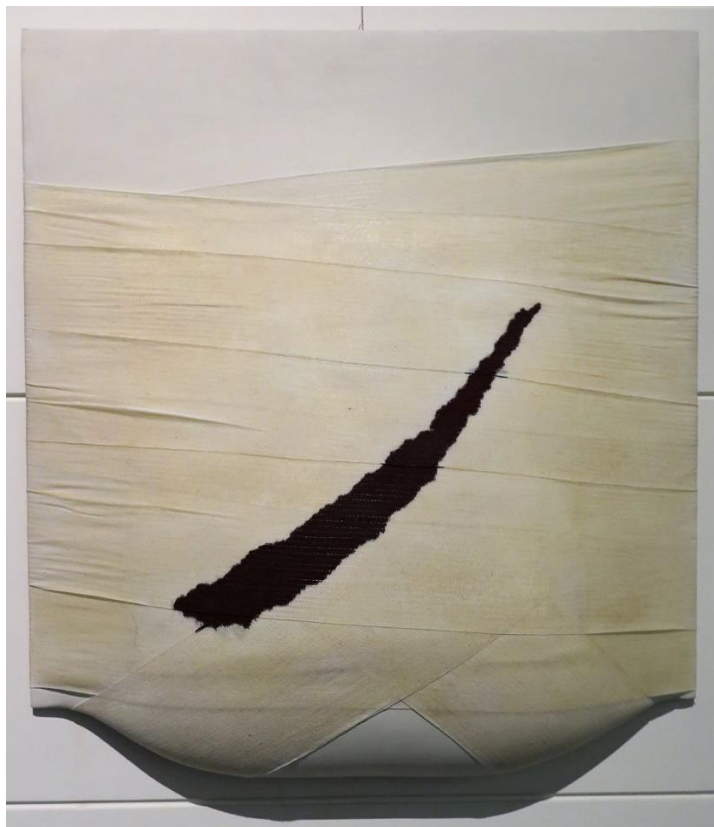


Zbigniew Rogalski, *Łzy*, 2018



Andrzej Okińczyc, *Zdarzenie 4*, 2019

Na deser cykl pięciu trójwymiarowych prac Andrzeja Okińczycy. Największe wrażenie robią na mnie „Zdarzenie 4” z charakterystycznym krwawym nacięciem na czarnym tle i „Studium 11”, gdzie na bandażu przepasującym ciało widać ciemną, zastygłą plamę krwi. Jak wiem od Andrzeja, to reminiscencje jego własnego, krwawiącego kolana. W obu pracach zwraca uwagę perfekcja ich realizacji. Mistrzostwem wykonania, a także bolesną realnością, zadziwia także praca „Studium 3”, w której za matowym pleksi widać krwawe wnętrzości.



Andrzej Okińczyc, *Studium 11*, 2016



Andrzej Okińczyc, *Studium 3*, 2015

Co uderza w całej wystawie, to jej eklektyzm – prace pochodzą z różnych okresów i reprezentują najróżniejsze style. Początkowo nieco mnie to drażniło, ale po jakimś czasie zaczęło mi się wydawać intrygujące. Pokazano tu także dzieła wyłącznie polskich autorów. W przypadku artystów współczesnych, znaczna ich część jest bądź była związana z Poznaniem, przez studia czy miejsce pracy. W sumie wystawa jest interesująca i o skali strawnej dla jednej wizyty w muzeum przeciętnego zjadacza chleba. Warto też podkreślić przemyślaną i znakomicie wykonaną aranżację całości. Wystawie towarzyszy pięknie wydany katalog.

Wystawa czynna do 11.08.2019

Kuratorka: Agnieszka Skalska

Aranżacja: Raman Tratsiuk

Tekst i zdjęcia: Andrzej Jajszczyk

31.06.2019